

**Andrzej Leder, *Prześliona rewolucja. Ćwiczenia z logiki historycznej*,
Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej, 2014, 204 s.**

Książka Andrzeja Ledera, choć wydana przed rokiem, stała się już „faktem socjologicznym”, a może raczej medialnym. Nie tylko sam autor udzielił obszernych wywiadów dotyczących tego, „co miał na myśli”, ale też wielu publicystów zgodnie uznało, że to praca przełomowa. Nie podzielam jednak licznych głosów zachwytu nad tym, owszem, zgrabnie, a nawet uwodząco napisanym esejem historiozoficznym. Mówiąc wprost, uważam ją za wyraz intelektualnej beztroski, która chwilami przeradza się w arogancję. Książka budzi mój intelektualny sprzeciw, który spróbuję uzasadnić. Zacznę od uwagi natury biograficznej, która przy lekturze tej akurat publikacji wydaje mi się konieczna. Otóż – chociaż spełniam wszelkie kryteria, by być jej bohaterem – jakoś nie mogę się w niej odnaleźć. Jestem więc potomkiem chłopów (to druga wojna światowa i Żydzi), synem robotnika (to nieświadomy beneficjent zmiany ustrojowej), dorastałem w PGR-ze i małym miasteczku, którego przedwojenni mieszkańcy to Polacy, Ukraińcy i oczywiście Żydzi, tych ostatnich blisko 50 procent. Niby wszystko gra, ale jednak nie gra. Nie wiem, w czym rzecz, i nad tym przemyśliwuję od miesięcy, gdy po raz pierwszy *Prześlioną rewolucję* przeczytałem na użytek dyskusji radiowej, do której zostałem zaproszony. O dziwo, rozmówcy zgadzali się z moimi sceptycznymi odczuciami. Jak to więc jest, książka niby ważna, zachwyca, a jednak nie zachwyca. Może rzecz w tym, że Andrzej Leder za bardzo uwierzył swemu mistrzowi Jacques’owi Lacanowi i wywiedzionej z jego nauk nazbyt spójnej teorii? Może za mało w jego tezach, a zwłaszcza wnioskach, wątpliwości i znaków zapytania? Natomiast pewników i rozstrzygających ocen pełno. Warto im się bliżej przyjrzeć również dlatego, że ich autor jest nie tylko filozofem kultury, ale i praktykującym terapeutą.

Mam kłopot zarówno z diagnozami Andrzeja Ledera, jak i proponowanymi środkami terapeutycznymi dotyczącymi społeczeństwa polskiego. Jego zdaniem nie tylko przespało ono najważniejsze zmiany, lecz tak naprawdę mniej czy bardziej świadomie wyparło to wszystko, co je jako wspólnotę konstytuuje. Zdaję sobie sprawę, że formułuję zarzuty poważne i – by nie pozostać gołosłownym – odwołam się do tekstu książki, proponując „bliskie czytanie” albo z angielska *close reading*. To jedyny sposób, by uniknąć zarzutu stronniczości. Czytajmy więc, przywołując sztandarową tezę ze wstępnego rozdziału pt. „Ćwiczenia z logiki historycznej”. Tak naprawdę można poprzestać na jego lekturze, bo dalszy ciąg rozważań to konsekwencje przyjętych założeń. Przy czym zastanawia zabieg osłabienia głównej tezy przez partykułę „jakby”, która umożliwiała wplecenie w tok rozumowania osobliwego wątku o spełnionych sekretach ma-

rzeniach: „Polska rewolucja została «jakby» przyśniona. Ale była jednocześnie spełnieniem okrutnych pragnień. Temu spełnieniu towarzyszyła mściwa satysfakcja i – często dramatyczny – lęk. Choć jest to więc rewolucja przeżyta «za pośrednictwem», jakby we śnie, jej skutki są zupełnie realne” (s. 21). W końcu więc nie wiemy, czy rewolucja była przyśniona, czy była przyśniona jakby, a więc właściwie została całkiem świadomie przeżyta, więc i sen był udawany, pozorowany. Bo tak naprawdę „śniący” doskonale zdawali sobie sprawę z tego, co się dzieje, ale woleli udawać, że tego nie zauważają. Krótko mówiąc, uciekli od odpowiedzialności. Po tym założeniu wstępnym czytelnik jest już przygotowany do konfrontacji z tak kluczowymi zagadnieniami najnowszej historii Polski jak „Rewolucja”, „Żydzi”, „Reforma rolna”, „Terror i industrializacja” po końcowe „Długie trzydzieści trzy lata i potem”. Właściwie trudno te części książki nazwać rozdziałami. Zresztą sam autor sugeruje ich odmienną funkcję, podpowiadając, że mówi to samo pięć razy, w kolejnych odsłonach. I w tym jest konsekwentny. Ciągłe chodzi o „jakby śnienie”.

Objaśniona na dwudziestu stronach „rewolucja” da się sprowadzić do realizacji „mściwych pragnień”. I znowu bardzo mocne stwierdzenie, wprawdzie osłabione zastrzeżeniem, że nie dotyczyło to wszystkich, zwłaszcza nie tych najbardziej świadomych, ale, ogólnie rzecz biorąc, całej społeczności polskiej musi się rozliczyć z przypisanych mu niecnym intencji. Będzie to dłuższy cytat, ale tylko przywołanie większego fragmentu pozwala wejść w osobliwość stylu autora:

Choć najbardziej podmiotowe części narodu nie utożsamiały się z decyzjami, działaniem i odpowiedzialnością za to, co się stało, mściwe uczucia upokorzonych nagle zaczęły krystalizować się w wydarzeniach, realizować się bezwiednie, jak we śnie. Rozsypała się rama porządku symbolicznego dotychczas określająca to, co możliwe, i to, co niemożliwe. Wielka trwoga opisywana przez Marcina Zarembę płynie nie tylko – a może nawet nie w głównej mierze – z doświadczenia wojennej przemocy, tej dotyczącej „nas” i „innych”. Wielka trwoga pojawia się, gdy na wierzch wypęzają mściwe pragnienia [podkreślenie moje – S.O.]. Gdy nagle realizują się jakby same. Najstraszniejsze, najbardziej skrycie oczekiwane – choć przecież dotychczas niemożliwe, nawet do jasnego pomyślenia – zaczęły się dziać. Zaczęły dziać się same, rządzone przyczynowością zupełnie niezależną od świadomych decyzji dużej części polskiego społeczeństwa. Przyniesione z zewnątrz, a jednak intymnie znajome¹.

Jeśli dobrze rozumiem przytoczony fragment, to Andrzej Leder twierdzi, że zdecydowana większość najnowszej historii Polski rozegrała się bez świadomego udziału Polaków. Powroty z emigracji tuż po wojnie tysięcy ludzi, którzy z pełnym przekonaniem włączyli się w budowanie nowego kraju, nawet jeśli nie

¹ Andrzej Leder, *Prześniona rewolucja. Ćwiczenia z logiki historycznej*, Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej, 2014, s. 44.

do końca popierali zastany ustrój, dokonały się „jakby” bezwiednie. Instytucje religijne z Kościołem katolickim na czele tak naprawdę swoją działalność traktowały jak „życie na niby”, by przywołać nader trafną metaforę Kazimierza Wyki, odnoszącą się jednak tylko do okresu drugiej wojny światowej. Hanna Świdzińska-Ziemia, urodzona w 1930 r., użyła dla swego pokolenia innej, równie celnej przenośni: „urwany lot”. Tak, to był lot urwany, ale jednak podmiotowy. A poezja, literatura, filozofia, polska szkoła filmowa, muzyka, teatr – czy nie zaświadczają o zmaganiu się z życiem całkiem świadomie? A już na pewno trudno w nich dostrzec realizację „mściwych pragnień”.

Szczególnie zadziwił mnie rozdział poświęcony Żydom, gdyż widać w nim wyraźnie warsztat metodologiczny Ledera, a zwłaszcza dobór lektur i sposób ich wykorzystania. Zaskakuje obecność *Wyprawy w dwudziestolecie*, skądinąd użytecznej antologii sporządzonej przez Czesława Miłosza. Jest to wszak antologia tekstów, jak sama nazwa wskazuje, z okresu międzywojnia, więc jej przynależność do omawianego w książce okresu, 1939–1945, może być traktowana jako służebna, w żadnej zaś mierze jako źródło. Za szczególnie mylące uważam przywołanie komentarza Miłosza dotyczącego stosunku do nowego państwa powstałego w 1918 r., budzi bowiem wrażenie, że to sami Żydzi wykluczyli się z polskości. Tymczasem prawda jest o wiele bardziej skomplikowana, o czym świadczy choćby fundamentalna książka Szymona Rudnickiego *Żydzi w parlamencie II Rzeczypospolitej*, omawiająca skomplikowaną sytuację polityczną polskiego żydostwa w okresie międzywojennym². Podobnie zadziwia traktowanie kontrowersyjnego eseju Pawła Śpiewaka *Żydokomuna*, który słusznie został krytycznie oceniony przez wspomnianego Szymona Rudnickiego i Augusta Grabskiego. Powody akcesu polskich Żydów do komunizmu zostały znacznie solidniej udokumentowane w książce Jaffa Schatza *Pokolenie. Powstanie i upadek żydowskich komunistów w Polsce*, wydanej na początku lat dziewięćdziesiątych³. Jednak akurat do tej pozycji Leder nie dotarł – ze szkodą dla obiektywizmu swojej prezentacji. Podobnie zresztą skutkuje pominięcie niezwykle ważnej spuścizny polskich Żydów, ich wkładu w kulturę polską (mam tu na myśli nie tylko klasyczną już książkę Aleksandra Hertza *Żydzi w kulturze polskiej*, lecz także twórczość takich autorów jak Stanisław Vincent, Julian Tuwim czy Julian Strykowski) i dorobku religijnego, którego symbolem jest coraz lepiej znana postać urodzonego w 1907 r. w Warszawie Abrahama J. Heschla. Dzisiejszy renesans zainteresowania judaizmem i Żydami to nie jest kwestia przelotnej mody, ale nawiązanie to nader bogatej tradycji.

Mimo to sposób przedstawienia „kwestii żydowskiej” sprawia, że Leder może sobie pozwolić na tak dramatyczne stwierdzenie: „dla bardzo wielu lu-

² Szymon Rudnicki, *Żydzi w parlamencie II Rzeczypospolitej*, Warszawa: Wydawnictwo Sejmowe, 2004.

³ Jaff Schatz, *The Generation. The Rise and Fall of the Jewish Communist of Poland*, Oakland: University of California Press, 1991.

dzi wejście w «przygodę» z nowoczesnością odbyło się po żydowskim trupie. To zresztą nadaje nowoczesności w Polsce siną, niezbyt zachęcającą barwę” (s. 92). Właściwie trudno je komentować, choć jednocześnie nie sposób pozostawić bez koniecznych dopowiedzeń. Jednym z ulubionych terminów używanych przez autora dla wyjaśnienia stosunków polsko-żydowskich jest pojęcie fantazmatu, czyli wytworu wyobraźni zbiorowej. Powołuje się przy tym na ustalenia Joanny Tokarskiej-Bakir, które nie dla wszystkich są przekonujące. Na przykład Paweł Śpiewak, również chętnie cytowany przez Ledera, uważa je wręcz za niewiarygodne. Pozostawiając dyskusję specjalistom, przywołajmy odnośny fragment: „Zacznijmy od tego, że słowo «Żyd» na dość podstawowym, archaicznym poziomie polskiej wyobraźni wiąże się ze stanem, który – jak zauważyła Joanna Tokarska-Bakir – «utrzymuje pogrom w stanie możliwości». Innymi słowy, z niemalże nieskrywanym pragnieniem: «Żydzi do ...!!!». Przy czym to «dokąd» może mieć różny charakter, w zależności od orientacji politycznej podmiotu ów zbiorowy fantazmat realizującego” (s. 73). Rozważania o fantazmacie ciągnie autor przez następne kilka stron. Wiele one mówią o terapeutycznych możliwościach psychoanalizy typu Lacanowskiego, ich wartość poznawcza dla stosunków polsko-żydowskich jest jednak ograniczona.

Można się też zastanawiać, czy mechanizm awansu społecznego da się sprowadzać do wypartej pamięci o wymordowanych Żydach. A może właśnie ich brak u niejednego mieszkańca polskich miast i miasteczek prowokuje myśl o utracie, żal za niezrealizowanym potencjałem ukrytym w wielokulturowości, wykorzystanym w krajach, do których wiele Żydów z Europy Wschodniej i Środkowej wyemigrowało przed Zagładą? Jeśli już odwoływać się do kategorii fantazmatu, to czy i taki psychoanalityczny zabieg „uwalniania podświadomości” nie jest wyobraźalny? W każdym razie u mnie, jako potomka jednego z tych miasteczek, takie oto uogólnienie budzi sprzeciw: „Wypowiedzenie i przemyślenie prawdy o własnej genealogii musiałyby zaś naprowadzić nas na myśl straszną i trudną – oto «pozbycie się» Żydów było dla wielu szansą awansu w obszar podmiotowości społecznej, pierwszym często momentem podmiotowego działania” (s. 91). Cóż, może dla wielu było, ale dla równie wielu było inaczej. Na szczęście autor osłabia wymowę swoich radykalnych twierdzeń, wyrażając jedynie żal, że polskie społeczeństwo nie jest gotowe do radykalnego przemyślenia własnej przeszłości.

Kluczem hermeneutycznym pozwalającym zrozumieć tajniki reformy rolnej znowu okazuje się fantazmat, tym razem przywołany w groteskowej wersji *Ferdydurke*. Gombrowicz wielkim pisarzem był, ale akurat na temat wsi miał do powiedzenia niewiele i to niezależnie od walorów artystycznych jego uroczej powieści. Co gorsza, prześmiewcze grymasy pisarza zostały potraktowane ze śmiertelną powagą i poparte autorytetami Daniela Bevoisa i jego znakomitej pracy *Trójkąt ukraiński* oraz inspirującej książki Jana Sowy *Fantomowe ciało króla*. Problem polega na tym, że zarówno Bevois, jak i Sowa odnoszą się do zupełnie innego okresu historycznego, odmiennych realiów społecznych, etnicznych,

a nawet religijnych. Krótko mówiąc, opisują inną Polskę. Równie problematyczne dla zrozumienia polskiej reformy rolnej wydało mi się odwołanie do rozmów André Malraux z chińskim dyktatorem Mao Tse-tungiem (s. 112–124) czy snucie analogii z niemiecką niepamięcią utrwaloną w książkach W.G. Sebald. Owszem, intelektualnie to interesujące, ale poznawczo jałowe. Natomiast obraz wyłaniający się z dokumentów z epoki niewątpliwie zasługuje na uwagę i dobrze, że to dokumenty zebrane w tomie *Reforma rolna 1944–1945 czy komunistyczna zbrodnia* stały się ważnym punktem odniesienia dla Ledera⁴. W istocie dają one bowiem wgląd w dramatyczny proces przekształceń własnościowych w powojennej Polsce. Jednym z najbardziej sugestywnych dokumentów jest fragment *Pamiętników* Władysława Gomułki, które zasługują na lekturę jako zapis świadomości jednego z głównych uczestników tamtych wydarzeń⁵. Swoistym dopełnieniem narracji Gomułki okazują się dramatyczne wspomnienia „egzekutora” Stefana Dąbskiego, który z rozbrajającą szczerością opisuje wykonywanie wyroków śmierci z ramienia AK⁶ (s. 137–138). Ta część w swej końcowej partii zasługuje na uwagę dzięki odwołaniom do prac historyków (Andrzej Paczkowski, Henryk Słabek, Andrzej Leon Sowa) poruszających się po twardym gruncie faktów. Ważne jest też wzbogacenie danych statystycznych świadectwem jednostkowym Elżbiety Szewczyk, które zostało poddane antropologicznej analizie Tomasza Rakowskiego (s. 147–148). Dzięki temu „reforma rolna” zyskała konkretną twarz osoby z awansu. Natomiast tragedia polskiego ziemiaństwa została zwięźle przedstawiona w książce Szymona Rudnickiego, o której zresztą Leder mimochodem wspomina⁷.

Ponad trzydzieści stron (s. 151–183) rozważań poświęconych „terrorowi i industrializacji” uważam za najciekawsze, może nawet za szczególnie udane. Wprawdzie *imaginarium* i *pole symboliczne* (zaznaczone kursywą, by czytelnik miał świadomość, że to nawiązania do wszechobecnej teorii Jacques’a Lacana) pojawiają się z nie mniejszą częstotliwością niż we wcześniejszych rozdziałach, ale przynajmniej „fantazmat” przestał być wytrychem otwierającym wszystkie zagadki interpretacyjne. Upomnienie się o komunistów polskich, ofiary wielkiej czystki stalinowskiej z 1937 r., uważam za bardzo istotne, podobnie jak i zwrócenie uwagi na fakt stosunkowo łagodnego potraktowania po wojnie Kościoła (s. 151–154). Za nader trafną należy uznać uwagę o postępującym „schłopieniu” kościelnej hierarchii:

⁴ *Reforma rolna 1944–1945 czy komunistyczna zbrodnia? Dokumenty i materiały. Świadectwa. Wnioski*, oprac. Wojciech Kęszycki, Filip Leśniak, Poznań: Polskie Towarzystwo Ziemiańskie, 2009.

⁵ Władysław Gomułka, *Pamiętniki*, t. 1–2, red. Andrzej Werblan, Warszawa: Polska Oficyna Wydawnicza BGW, 1994.

⁶ Stefan Dąbski, *Egzekutor*, Warszawa: Ośrodek Karta, 2010.

⁷ Szymon Rudnicki, *Ziemiaństwo polskie XX wieku*, Warszawa: Trio, 1996.

Revolucja społeczna związana z unicestwieniem ziemiaństwa dotknęła również Kościół jako instytucję. W ciągu dziesięcioleci narastało „schłopienie” kościelnych kadr: ludzie wywodzący się z ówczesnej wsi, których droga awansu prowadziła przez seminarium duchowne, wnieśli do biskupich pałaców chłopskie *imaginarium* ukształtowane przez zamęt lat 40. Cechy ówczesnej religijności utrwaliły się w okresie PRL, określiły też charakter kleru i episkopatu Polski i zostały w niemal niezmienionej formie przeniesione we współczesność⁸.

Ta diagnoza znajduje potwierdzenie w badaniach socjologicznych Józefa Baniaka poświęconych społecznej genealogii powołań kapłańskich⁹. Dodałbym tylko, że w przypadku kleru należałoby mówić nie tyle o „cechach religijności”, ile raczej o nowej mentalności, która z chłopstwem ma niewiele wspólnego. To jednak oddzielny temat.

Ostatnie kilkanaście stron zamykające *Prześnioną rewolucję* (s. 185–200), podobnie jak porównywalnej objętości uwagi wstępne, odsłania zarówno jasne, jak i ciemne strony omawianej książki. Ze wszech miar zasługuje na pochwałę odwaga, a nawet bezkompromisowość w ocenach. Czy intelektualna prowokacja usprawiedliwia również nieuprawnione, a przy tym często krzywdzące uogólnienia? Przyznam, że na to pytanie nie jestem w stanie odpowiedzieć. Zapewne najlepszą odpowiedzią byłoby napisanie własnej wersji najnowszych dziejów Polski. Tymczasem pozostaje mi jeszcze możliwość sformułowania kilku zastrzeżeń wobec ostatniej części pracy, która wykracza poza ramy wyznaczone tytułem (tytułowa rewolucja rozegrała się bowiem w latach 1939–1956). Jak sam autor stwierdza, okres 1956–1989 „wymaga oddzielnego opracowania” (s. 185), a rzucenie kilku myśli może jedynie stworzyć rodzaj szkicu czy prowizorycznego spisu koniecznych do podjęcia spraw. Odnoszę się więc właściwie do postulatów badawczych, a nie jasno sformułowanych tez. Zgadzam się, że miejsce lewicy, a zwłaszcza jej przedwczesna i szkodliwa dla jakości życia społecznego abdykacja, domaga się nowego przemyślenia. Być może w istocie warto ponownie przeanalizować ważne kiedyś książki Adama Michnika (*Kościół, lewica, dialog*) i Jana Józefa Lipskiego (*Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy*). Jednak ryzykowną wydaje mi się propozycja łączenia walki opozycyjnej z podkreśleniem mitu „żydokomuny” (który, przypomnę, sam Leder reaktywował, obficie cytując książkę Śpiewaka), przemilczeniem Zagłady polskich Żydów i awansem pokolenia „prześnionej rewolucji” (s. 188). Zaznaczyć trzeba, że to właśnie intelektualiści związani z opozycją jako jedni z pierwszych upomnieli się o pamięć o ofiarach Holokaustu. Poza tym mechanizmy pamiętania i zapomniania, również o przeżyciach traumatycznych, są znacznie bardziej złożone niż to zdaje

⁸ Andrzej Leder, *Prześniona rewolucja...*, s. 154.

⁹ Józef Baniak, *Dynamika powołań kapłańskich i zakonnych w Kościele rzymskokatolickim w Polsce w latach 1900–1994. Studium socjograficzne*, Kraków: Zakład Wydawniczy Nomos, 1997.

się sugerować autor *Prześlonej rewolucji*. Wystarczy przywołać klasyczne już pozycje na temat zmagania z pamięcią Holocaustu w Izraelu, USA, Niemczech czy Francji¹⁰.

Natomiast pytanie o żywotność lewicy i domniemaną klęskę jej ideałów pozostaje aktualne, a nawet palące. Przy czym znacznie ciekawsze wydają się analizy Davida Osta¹¹ czy Ireneusza Krzemińskiego¹² niż kreślenie psychologicznych portretów Lecha Wałęsy (s. 189–190) czy Donalda Tuska (s. 196–197). Brak odniesień do podstawowych świadectw ludzi lewicy – Andrzeja Werblana¹³ czy wspomnianych tylko mimochodem Karola Modzelewskiego¹⁴ i Jacka Kuronia¹⁵ – powoduje wrażenie, że istotnie polska lewica praktycznie nie istnieje. Stąd zapewne końcowe, w stylu *Wesela* Stanisława Wyspiańskiego wezwanie do przebudzenia: „To wszystko jest konieczne, by obudzić się ze snu, w którym największa historyczna transformacja polskiego społeczeństwa jawi się jako koszmar – przerażający, sycący skryte pragnienia, przeżyty bez świadomości” (s. 200). Tymczasem lewica ma się całkiem dobrze. Wystarczy wspomnieć stałą obecność myśli socjologicznej Zygmunta Baumana, przemyśleń historyka idei Andrzeja Walickiego, ekonomisty Tadeusza Kowalika, antropologa Andrzeja Mencwela czy filozofa Bronisława Łagowskiego. Równie istotna jest prężna obecność myśli feministycznej czy po prostu kobiet o poglądach lewicowych, takich jak Ewa Łętowska, Magdalena Środa czy Monika Płatek. Zupełnie pominięty przez Ledera został potencjał reprezentowany przez byłych księży, których grono coraz bardziej się powiększa i wnosi swoim krytycznym i kompetentnym głosem istotny wkład w dekonstrukcję fundamentalizmu katolickiego. Mówiąc wprost, nie tyle chodzi o przebudzenie, ile o rozejrzenie się wokół. Przebudzonych, i to z lewicową wrażliwością, jest znaczenie więcej niż tylko środowisko Krytyki Politycznej.

Niby słusznie pisze Leder o transpasywnej rewolucji, jaka dokonała się w Polsce, ale jako potomek chłopów pamiętam, że nie do końca było tak, jak on to opisuje, odwołując się zresztą do znanych mi z dzieciństwa terenów (Lubycza Królewska, Żółkiew). Moja rozległa rodzina Obirków i Kołakowskich, wła-

¹⁰ Tylko tytułem przykładu przypominam książkę Michaela Rothberga, *Multidirectional Memory. Remembering the Holocaust in the Age of Decolonization*, Stanford: Stanford University Press, 2009, która już w tytule sygnalizuje złożoność problemu pamięci.

¹¹ David Ost, *Kłęska „Solidarności”. Gniew i polityka w postkomunistycznej Europie*, tłum. Hanna Janowska, Warszawa: Warszawskie Wydawnictwo Muza, 2009.

¹² Ireneusz Krzemiński, *Solidarność. niespełniony projekt polskiej demokracji*, Gdańsk: Europejskie Centrum Solidarności, 2013.

¹³ Andrzej Werblan, *Stalinizm w Polsce*, Warszawa: Towarzystwo Wydawnicze i Literackie, 2009.

¹⁴ Karol Modzelewski, *Zajeżdźmy kobyłę historii. Wyznania poobijanego jeźdźca*, Warszawa: Wydawnictwo Iskry, 2013.

¹⁵ Jacek Kuroń, *Wiara i wina. Do i od komunizmu*, Wrocław: Wydawnictwo Dolnośląskie, 1995.

śnie z tamtych terenów, przeszła dość „nietraumatycznie” z jednego systemu do drugiego i na ile mogę sądzić, jej członkowie ogromnie by się zdziwili, gdybym im zaproponował czy wręcz narzucił konstrukcję nowego, lepiej jakoby przylegającego do ich tożsamości *imaginarium* (swoją drogą tego hipotetycznego *imaginarium* Leder jakoś nie dookreśla). Jednak szczególnie irytujący wydał mi się swoisty refren Lacanowski, który jak nić Ariadny ma prowadzić czytelnika po labiryncie *Prześlionej rewolucji*. Ma to być czerpanie przyjemności z cierpienia i śmierci innych, bo to cierpienie i ta śmierć spełniają jakoby skryte i nie do końca uświadomione pragnienia. To stwierdzenie pojawia się w różnych konstatacjach, z których niektóre przywoływałem powyżej, jak choćby tę z rozdziału poświęconego rewolucji na s. 44. Podobnie jałowe poznawczo są dywagacje na temat snu czy rozmaitych przyśnień, np. te zamykające książkę ze strony 200. Mam inne zdanie. Kategorie racjonalne są wystarczające, by wziąć odpowiedzialność i zrozumieć, co się stało. Ucieczka w metaforę snu i koszmaru nie tylko nie pomaga zrozumieć, wręcz przeciwnie – jeszcze bardziej zaciemnia. Nie mętnych dywagacji Jacques’a Lacana nam potrzeba, ale trzeźwych analiz jego ucznia Michaela de Certeau, który pojął, że odpowiedzi na dręczące nas pytania nie należy szukać w zabawach słownych, lecz w solidnych badaniach socjologicznych i antropologicznych.

I już na koniec. Mój niedosyt jest wielki i połączony z podejrzeniem, że autor *Prześlionej rewolucji* ułatwił sobie zadanie i pominął wątek, który by mu tezę zmącił. Chodzi o praktyczną nieobecność instytucji Kościoła katolickiego, który nie tylko rewolucji nie prześnił, ale stał się jej jedynym i niekwestionowanym beneficjentem. Kilka uwag na temat „schłopienia” kleru sprawy nie załatwia. I to jest temat, który warto podjąć, ale, broń Boże, nie używając Lacanowskiego instrumentarium, tylko sprawdzonych narzędzi weryfikowalnych badań, choćby interdyscyplinarnych.

Stanisław Obirek